GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 162.

Dnia 10go Stycznia 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Od chwili jak liberalizm urzędowy zniżył zadania ludzkości do starych formuł rządzenia siłą materyalną, od chwili jak sprawiedliwość i prawo zostały na łasce tego kto ma więcéj bagnetów i kto jest zuchwalszy, pokój w Europie staje się co raz trudniejszym, przedział zaś pomiędzy rzeczywistą wolnością ludów a polityką rządów co raz większym. Dziś już nie solidarność ludów, nie przymierza narodowe są podstawą pokoju, regułą ludzi stanu, ale zamknięcie się we własnéj indywidualności, odosobnienie, i groźna postawa marsowa na zewnątrz. Ztąd też pod zasłoną porozwieszanych bogactw i zbytków widzimy wszędzie prawie ruinę finansową, nędzę a nawet głód. Wszystkie te bowiem wysilenia wojenne, któremi wielkie i małe państwa obwarować pragną swój egoizm, ta gorączka arsenałów, na którą rządy tak niebezpiecznie chorują, sprowadzają tylko zubożenie moralne i materyalne mass pracujących na korzyść mass próżnujących, a więc i ostateczne zubożenie państwa; podnoszą zuchwalstwo rządzących, awięc niewolę rządzonych; dają przewagę orężowi, a więc zmniejszają powagę prawa,

Zwykłym argumentem ministrów, którym idzie o uzyskanie od ciał prawodawczych nowéj pożyczki lub powiększenia szeregów wojskowych, jest stara maxyma Rzymian: si vis pacem para bellum. Tą maxymą jak tarczą achilesową zasłania się p. Bismiark w parlamencie Niemieckim a pan Rouher w ciele prawodawczym Francuzkim przeciwko wszelkim attakom opozycyi. Tylko że dla Rzymian pokój był pokrzepiającym wypoczynkiem po trudach wojennych, przygotowaniem się do następnéj wojny, która zawsze miała jeden wielki cel cywilizacyjny dla ludów, a dzisiaj staje się co raz większém pomieszaniem języków, co raz większém zwątpieniem o rzeczywistym postępie na drodze wolności i braterstwa.

Ze wszystkich stron słychać że wojna jest nieuniknioną. Prawda, gdyż pokój taki jak dzisiaj, grożący wszystkim i wszystkiemu, a nikomu nie przynoszący bezpiecznéj korzyści, jest niepodobnym, za nadto dusi i rujnuje, za nadto drażni i demoralizuje, ażeby mógł zadowolnić jakikolwiek interes lub zasadę. Pragną go utrzymać ci tylko, którzy na upadku ducha publicznego spekulują, którzy w normalnym i materyalnyw chaosie osiągnienie swoich celów widzą.

Ktoż dzisiaj chce wojny, z kimże ją i o co prowadzić zamierza? Niemcy zbyt są zajęci próbą jedności pod firmą korony Prusskiéj, ażeby mieli narażać niespodziewane zdobycze 1866 r. na los nowéj wojny, w któréjby spotkać mogli nierównie niebezpieczniejszego od Austryaków przeciwnika. O Moskiewskich przygotowaniach wojennych bardzo wiele także pisano w tych czasach. Wiadomo jednak że nie ma na świecie większych gaskonów jak Moskale; fałszem i intrygą tryumfują dotąd bezkarnie, dla czegoż by innéj broni szukać mieli. Wojna dla nich, to w końcu odbudowanie Polski, gdy tymczasem pokój taki jak dzisiejszy daje im wszelką swobodę mordowania zawojowanych ludów a oszukiwania tych które zawojować pragną; jest więc dla Moskali najpomyślniejszym stanem. Możeby Austrya upokorzona we Włoszech i w Niemczech, nurtowana panslawizmem Moskiewskim, zachciała rzucić znowu rękawicę nieprzyjaciołom swoim i w potędze konstytucyjnego wynalazku szukać powetowania krzywd domowych. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że ze wszystkich niedawno jeszcze pierwszorzędnych państw Europejskich Austrya najwięcéj potrzebuje pokoju na podniesienie kredytu finansowego i politycznego. Autonomia Węgierska, któréj ludność nie-Madziarska przeważa, długo jeszcze musi żyć o własnych siłach nim stanie się rzeczywistą podporą dla dynastyi Habsburgów; inne kraje Austryackiego dualizmu, oddane pod nieprzyjaźną przewagę Niemieckiego żywiołu, nie posiadają jeszcze ani dosyć swobody wewnętrznéj, ani dostatecznéj rękojmi przeciwko powrotowi starego porządku rzeczy, ażeby ich wierność była prawdziwą tarczą dla państwa. Czechy, przez nienawiść germanizmu, ciągle oczy mają zwrócone ku Moskwie, a Galicya, mimo przesadzonéj loyalności, którą koryfeusze jéj zamierzali przebłagać nienawistny opór Niemców Austryackich, najgwałtowniejszych nawet reform politycznych jeszcze nie otrzymała; duch staréj biurokracyi trawi ją nieustannie, nieprzyjazne narodowości Polskiéj żywioły zachowane są jako niezbędny środek trzymania jéj w posłuszeństwie, a Wiedeńscy politycy zamierzają nawet spełnić nową grabież mienia Polskiego pod formą sprzedaży dóbr skarbowych Galicyjskich na zapełnienie części przynajmniéj rosnącego ciągle bankructwa finansowego. Czyż w takim stanie słabości może Austrya myślić na seryo o wojnie.

Przenosząc się na Zachód, widzimy trzy potężne państwa, przeznaczone do przodowania cywilizacyi Europejskiéj, a jednak bez spójni między sobą, zazdrosném okiem na siebie patrzące, niepewne stanu wewnętrznego, bez myśli i bez polityki na zewnątrz. Anglia od czasu stanowczego zgromienia buntów w Wschodnio-Indyjskich posiadłościach i zaprowadzenia tamże bezpośrednich królewskich rządów, nie widzi już jedynego, zrozumiałego dla niéj niebezpieczeństwa ze strony Moskiewskich zdobyczy w Azyi. Stara polityka whigo-torysowska, niewzruszone credo wszystkich ludzi stanu Wielkiéj Brytanii, za nadto się zasklepiła w ciasnym i krótkowidzącym egoizmie zachowawczym, ażeby przypuścić można z jéj strony jakąkolwiek chęć prowadzenia wojny w Europie. Wyprawa Abyssyńska, która zapewne pozwoli Anglii założyć kilka nowych kantorów w królestwie dzikiego Teodora, i Fenianizm alarmujący ciągle społeczeństwo Angielskie i trzymujący je w nieustannym niepokoju wystarczają do zapełnienia wszystkich trosków rządu Angielskiego i pewno nie wyjdzie ze swojéj

ulubionéj skorupy neutralności i nieinterwencyi. Francya i Włochy w dziwnie bolesnym stanęły do siebie stósunku. Zdawałoby się że duch Prussko-Moskiewskiéj polityki wsadził między te dwa bratnie narody najtrudniejszy klin niezgody, i to właśnie w chwili kiedy pangermanizm z jednéj strony a pansławizm z drugiéj idą śmiało do ostatecznego celu. Wyprawa Garibaldego na Rzym i interwencya Francuzka stały się mimowolnie najszczęśliwszemi pomocnikami tych dwóch dążności różnych w metodzie i duchu, ale jednakowych w systemie zaborczym. Czy wyprawa Garibaldego pomogła jedności Włoskiéj, czy interwencya Francuzka wzmocniła świecką władzę papieżów, to jeszcze wielkie pytanie; to jednak pewna, że obydwa te czyny niezmierną wyrządziły krzywdę przyszłości Europejskiéj, albowiem uniemożniając ścisły sojusz państw Zachodnich, rozwiązały ręce polityce Moskiewskiéj na Wschodzie i włożyły na barki Francyi cały ciężar odpowiedzialności za odstąpienie od roli, którą na czele obrońców wolności i sprawiedliwości dotąd piastowała. Włochy zagrożone nie tyle kwestyą Rzymską, ile zakrytemi kwestyami książąt zdetronizowanych i wszechreakcyi, pod któréj skrzydła tamte się schroniły, w niebezpiecznym antagonizmie z Francyą, mogą posłuchać podszeptów Prussko-Moskiewskich i udaremnić wszelką myśl stanowczego oporu zaborczym planom Moskwy. Byłoby to największą klęską nie tylko dla Europy ale i dla samego państwa Włoskiego, gdyż pansławizm zwycięzki w Konstantynopolu i w Atenach zaważyłby nad jego losem całym zabójczym ciężarem swoim.

Widzimy więc że położenie sprowadzone dotychczasową polityką jest bardzo trudne. Dziś tak pomieszane są języki, iż niewiadomo, kto i o co z kim będzie wojował. A jednak wierzymy że wojna będzie, gdyż Europa w takim pokoju jak dzisiejszy długo pozostać nie może.

KWESTYA RUSKA.

ODPOWIEDŹ NASZEGO WSPÓŁPRACOWNIKA RUSINA NA LIST OB. J. DĄBROWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

W całym świecie uciśniony nienawidzi gniotącego, albo ściśléj się wyrażając, stósunek społeczny, który dopuszcza podobnego ucisku. Nie jest to jednak nienawiść osobista. I owszem, człowiek uciśniony o wiele ma większe serce i nawet w chwilii odwetu nigdy nie wypłaci się srogością równą téj jakiéj doznawał. Każde powstanie gminu wykazuje, że tryumfatorowie reakcyi o wiele zbydlęceniem przewyższają srogość dawnych niewolników. Zresztą nawet podczas wybuchu najniepohamowańszych chuci, niewolnik dawny w rozbestwieniu nie trwa długo, nim włada jakiś niepokój, zwykły ludziom nagle zmieniającym swój stan. Tylko zepsucie moralne nie zna tego niepokoju, ani wyrzutu sumienia i brnie co raz daléj w spodleniu. Chłop nasz nie miał także nienawiści kastowéj do szlachty całéj; bardzo często widzieliśmy przykłady, jak chłopi podupadłych panów ratowali własnemi siłami i zapomagali; ale była straszna nienawiść pańszczyzny i poddaństwa. Ta nienawiść i do dziś dnia tkwi w umyśle ludu, i nawet w Galicyi, gdzie od dawna pańszczyzna ustała, tradycya jéj daje oręż w ręce popów i nieprzyjaciół Polski. Zresztą chłop pana wcale nie utożsamił z Polskością. W powstaniu słyszeliśmy na Litwie, Białéj-Rusi i Rusi, jak chłopi mówili: "czekaliśmy Polaków, a tu przyszli nie Polacy, ale nasze pany." Moskale w czasie powstania starali się zrobić sprawę naszą w oczach ludu sprawą nie polską, ale pańską, co już niejako służy za dowód, że chłop nie Polaka ale pana nie lubił, a począwszy od "Ruskoj prawdy a Polskoj krywdy," idąc do cyrkularzy Murawiewa i dzienników moskiewskich, wszyscy tę piosnkę trąbili i trąbią po dziś dzień. Nawet liberalny moskiewski emigrant Turgieniew nie inaczéj tę rzecz uważa. Obywatelu Dąbrowski! racz przejrzeć *Moskiewskie Wiadomości* z 1864 roku, a znajdziesz tam wiadomość, jak na Wołyniu chłopcy, bawiąc się w Polaków i Moskali, ostatnich skazali na szubienicę i dwóch powiesili przypadkiem, nie odważając się powtórnie nagiąć podnoszącego się z towarzyszem zabawy wierzchołka brzoski. Czy ta gra, my dodamy, bardzo rozpowszechniona na Rusi zaboru moskiewskiego, a która kończy się pobiciem Moskali, świadczy o nienawiści do Polski? Powiadasz: "Polska dla Rusina, to powrót do pańszczyzny, to niewola i ucisk." Czém się to jednak działo, że w czasie powstania czysto chłopskiego, bo ze szlachciców zamieszał się przypadkowo Rozental Józef, student wszechnicy moskiewskiéj a późniéj kijowskiéj, i Skowroński, pisarz ekonomski, że w czasie takiego powstania chłopi zebrani w Tahańczy i Bereznie Afanasiewowi i Isakowowi, przysłanym na ich uśmierzenie, odpowiedzieli, że "choczemo szczoby buło jak za Polszczy"? I że mam słuszność dowodzić, że chłop nienawidził poddaństwa, a nie panów, niech służy na potwierdzenie, że w czasie tego powstania, gdy cała Ukraina obnażona była z wojska w zupełności i lud mógł robić co chciał, na całéj przestrzeni zaburzonéj ani jednemu panu chłopi nie zrobili nic złego i żadnego z nich nie prześladowali, nie zważając na to, że wielu między nimi było sławnych ciemiężycieli ludu. Jeżeli lud nienawidził Polaków i panów, to dla czegoż, mogąc się mścić na nich i mszcząc się na popach, nikogo nie zabił, nikogo nie zamęczył? Piérwéj więc, nim o nienawiści ku Polakom ludu Rusińskiego mówić poczniecie, radzę objaśnić to zjawisko.

"Lud w piosnkach Polskę przeklina! a wielbi Moskwę!" O, jak wy doskonale znacie pieśni tego ludu! "Jeden Bohdan Zaleski miał śpiewać nam przychylnie, ale lud go nie zna." Zapomnieliście widzę Widorta, Padurę i innych, którzy śpiewali dla ludu, a lud powtarza ich dumki. U Padury nie ma ani jednego słowa Polsce nieprzychylnego, a pieśni ludu: "Od koły Polsku krainu Ruśki cary wziały, od tohdiż to Ukraińci szczastja ne zaznały;" a daléj: "Pewno Polszcza dobroj kaszy dla nas nawaryła, szczo wże werne na hranyciu wsia moskow'ska siła, alež to horacza strawa, kto jja ispeczytsia, to mu w oczach swet pożowkne i sumno stanetsia;" lub zwracając się do Polski: "Ma bud' chłopci z Ukrainy wykłycze nas maty' rozijdem się po wsim switi tohdiż ne spywaty;" i t. p. To zapewne tchnie nienawiścią. Że lud śpiewa o Bohdanie Chmielnickim, Doroszence, Nalewajce, to prawda, ale niech p. Jarosław Dąbrowski nie zapomni, że Kostomarow w *Bobdan Chmielnickij* przytacza dwie pieśni wyjęte z jakiegoś zbiornika a znane na całym Wołyniu, gdzie lud przeklina tegoż Bohdana; i proszę przypomnieć sobie powszechnie znaną pieśń: "Uże lit dwisti jak z czasów Bohdana, mat' Ukraina w newolu oddana; deż ty Bobdane hetmane, szczoj zaprodaw Ukrainu i mene;" lub: "Uże lit dwisti jak kozak w newoli, chodyt pila Dnipra wykływaje woli. Oj wyjdy, wyjdy iz wody, wyzwól mene serdeńko iz bidy;" a od jakiego to czasu dwieście lat upływa jeżeli nie od Bohdana? Wszak lud śpiewa i o Konasewiczu Sahajdacznym i o Rużyńskim, najwierniejszych synach Polski. O hetmanie Sahajdacznym lud ma najwięcéj piosnek, a to bohater Chocima. Zresztą nie wszystkie dumki o Chmielnickim do Bohdana się odnoszą; wszak był i Jaraś Chmielnicki lub Chmielniczenko. Co się tyczy *Tarasowéj nocy*, to takich piosnek nie ma. *Czornaja rada* i *Hajdamaki* to poemata Szewczenki, tam jest i o Tarasie i a rzezi Humania, ale w pieśniach ludu o téj rzezi głucho, tak samo jak w Galicyi nie ma nic o rzezi Szelowskiéj. Zresztą nie dziw, bo sumienie ludu wzdrygnie się zawsze na podobne wybuchy lawy wulkanicznéj więzionéj przez wieki, by przerwawszy odwieczne zapory pożreć i pochłonąć wszystko co po drodze. Takie chwile straszne i w nie się nie barwi fantazya ogółu; one ją przerażają. Ale gdyby były nawet takie pieśni, to czyż one dowodzą nienawiści. Wszak lud śpiewa powszechnie na Wołyniu o Karmeluku, na Żmudzi o Raudo Krutinisie itp. w innych stronach o innych rozbójnikach jako o bohaterach, a czyż to dowodzi nienawiści do kogo bądź? Lud nasz ma pełną najpiękniejszych skarbów wyobraźnię, ta mu będzie barwić i w pieśniach potomności przekazywać wszystkie przedmioty, co bardziéj uderzyły w tę fantastyczność, co silniéj wstrząsły duszą tłumów. Dziś wymarło plemie lirników i piewców, co jak ślepe Homery obdarzały pieśniami swemi całą Ukrainę po prażnikach i jarmarkach; więc nic dziwnego, że na Rusi bardziéj słychać tęskną piosnkę miłośną kraśnéj dziewoi, co tylko smutną nutą przypomina dawną niedolę i jakby brzmi lepszą nadzieją, niż pieśni wojenne, rycerskie, których wątku co raz tru-

dniéj uchwycić. Rusińscy literaci zaś, to jeszcze nadpowietrzne stado łabędzi, których dźwięki do tłumów nie doleciały.

"Opinia jest dla nas nieprzychylna, gdzie nie ma sposobu wypowiedzieć swoich uczuć, tam panuje głucha nienawiść dla wszyskiego co Polskie." Przeczytawszy te słowa, na myśl mi przyszło poprosić was, obywatelu, o objaśnienie, dla czego to chłop Rusiński nawet na Ukrainie, chcąc parobka ożenić, wysyła swaty a swat zaczyna oświadczyny po polsku, i choć mu język plącze się trochę, mówiąc językiem którym nie zupełnie włada, jednak kanoniczną zaręczynową formułę wynoszącą ze 30 do 40 wierszy wykrztusić powinien? Lub dla czego to gminy wiejskie w Galicyi, skoro im pozwolono stanowić o języku wykładowym, uchwalili prawie powszechnie język polski? Dla czego przed powstaniem jeszcze, w Borysowskim powiecie chłop nie dbając o batogi, powiedział w. księciu Mikołajowi: "lepiéj niechaj u szkoli ksiądz uczyć katechizmu, ta czytać po polski, bolsz nie treba;" a gdy ten przedstawił projekt zniesienia szlacheckich zaścianków a sprowadzenia kacapów natomiast, to wiejski polityk odrzekł: "żyliśmo razom z pradziedow ze szlachtoju j jakoś było niezgorsz, a to w susiedztwie zasiewsia odzin moskal i uże wsi koni pierekrau a szczoż budzie jak ich najdzieśsia bolsz?" Dla czego na Ukrainie każdy chłop powtarza, że "szczo moskal to i złodij"? Znam Wołyń, Ukrainę, Białą i Czarną Ruś. ale podobnéj przypowieści o Polakach uie słyszałem. Żadne przysłowie krzywdzące imie Polaka w ustach ludu Rusińskiego nie postało. A jeżeli gmin nie ma krzywdzących przysłów, to jasny dowód, że nie ma nienawiści. Gdy nienawiść Niemców wspólna Słowianom, to od razu widzisz pełno piosnek, podań, gawęd, im najnieprzychylniejszych. Dla czegoż Polacy u Rusinów są inaczéj uważani? A ja przytoozę czysto chłopską piosnkę, bo w karczmie napisaną: "Sim deń momołotyła; szah, szah zarobyła, sama sobi dywowała szczoj z laszenkom prohulała. Oj ne żal meni hroszy, bo laszeńko horoszyj, ruczku k ruczci prytyskaje, sercem z sercem rozmawlaje. Jak dub zeleneńkij mij laszeńko choroszeńkij, szabla u jeho kuntusza. U laszeńka moja dusza" i t. d. Więc lud nie zapomniał o kontuszach i nie zbrzydził ich sobie. Może "opozycya w Galicyi przeciw wspólnym politycznym urządzeniom" ma to dowodzić? Lecz patrzmy i na tę tak wytykaną Galicyą. *Gazeta Narodowa* wydawana przez Rusiaów; Platon Kostecki, Borkowski, Sawczyński, Dobrzański itd. to Rusini; nigdy nie zaniedbują oni o tém przypominać. A czy kto lepiéj od nich broni sprawy Polskiéj, czy kto sumienniéj się zagłębia w przyszłość Rusi? Jeżeli mi przeciwstawicie Ławrowskiego, Dziedzickiego, Hołowackiego i innych podobnych płatnych służalców Moskwy, to wam powiem, dajcie rubli tylo ile Moskwa daje, a jutro stanie się cud nawrócenia. Ale ja widzę, że na sejmie postępowi Rusini razem głosuią i działają z postępowymi Lachami, a reakcya Rusińska łączy się z reakcyą Polską i nawet wspólnie tryumfuje nad postępowymi, jak to niejednokrotnie było w ostatnim roku, choćby w kwestyi gmin i projekcie Żuka Skarszewskiego. Gminy zbiorowe upadły z powodu Rusińskich księży i panów naszych; bo piérwszym chciało się lud zostawić w łapach nienasyconego popostwa, a drugim ukastowić arystokracyą do tego stopnia, by i obrady publiczne odbywać bez zapachu chamskiego. Większość zaś Rusińskich posłów w Wiedniu należy do koła Polskiego. Zresztą Rusini czasu sposobnego nie rznęli szlachty, choć w Tarnowskiém i Bocheńskiém, gdzie Rusinów nie ma, nie mało jéj padło pod nożami hajdamaczyzny naszego wieku. A to pokazuje, że chłop Rusiński w Galicyi lepiéj dla Polski jest usposobiony niż chłop Małopolski lub Mazurski. (D. n.)

POSIEDZENIE LITERACKIE W PARYŻU.

Dnia 19 grudnia odbyło się w Paryżu posiedzenie literackie polsko-francuzkie, w którém Polki i Francuzki raczyły także wziąść udział. Stanisław Bratkowski przyniósł na to posiedzenie swoje wypracowanie, pod tytułem: *Litterature epistolaire des femmes en Pologne.* Przeczytał je wyręczając starca i cudzoziemca ob. Piotr Płauszewski, były uczeń szkoły narodowéj polskiéj, urodzony na ziemi francuzkiéj. Celem tego pisma jest zaznajomić Francuzów z zacnością charakteru i szlachetnością uczuć naszych matek i sióstr, przez ich własne listy rodzinne, poufne, nie pisane do druku, zachowując najzupełniejszą ogledność tak względem osób jak ich tajemnych poruczeń. Przytém autor, o nic nie upraszając Francyi, przypomniał jéj skromnie Polskę i jéj z nią literackie stósunki; dla narodowych zaś wspomnień wybrał stanowisko, gdzie wszyscy Polacy kochający ojczyznę mogli sobie podać rękę braterską.

Przytaczamy tu dwa ostatnie listy; zdają się one najlepiéj tłómaczyć myśl autora. Piérwszy z tych listów pisany przez jednę młodą Polkę z Paryża do matki w kraju r. 1858, zdaje się datą należeć do staréj emigracyi; drugi pisany z Wilna do brata w Paryżu r. 1864 należy do nowéj.

Kochana Matko,—Piérwszy list w życiu odbierasz, i to jeszcze wysłany z Paryża, z cudzego kraju, gdzie twoja dziewczyna teraz żyć musi. Ale prawdę mówiąc, więcéj my cudzemi jesteśmy u siebie niż tu, odkąd na nieszczęście nasz kraj własny przestał należyć do nas. Tu nie ma niewoli, tu nikt nad biednym ludkiem wydziwiać nie może jak mu się podoba, nikt tu nie zabrania Francuzom kochać ojczyzny; każdemu tu, choćby zbierał śmiecie, mówią: "panie," a ten pan ma się za tak dobrego jak drugi i nikt się nie śmieje z takiego państwa.

Francuzi nas lubią i byłoby u nich dobrze, gdybyśmy nie tęsknili za krajem.

Biedna matko, ty sobie tam zapewne myślisz, kto mnie nauczył czytać i pisać?—a któżby jeżeli nie pani Leonowa; gdyby nie ona, tak bym nic nie umiała jak i ty. Tu pani Leonowa jest jak była dawniéj w kraju jakby siostrą dla mnie. Mogę powiedzieć że mnie więcéj uważa za przyjaciółkę niż za służącą, to też usługuję jéj po prawdziwéj przyjaźni. Nie raz płaczemy razem, i po czémże płaczemy?—za Polską i za wszystkiem cośmy w niéj zostawiły.

Niech ci się nie zdaje, moja dobra matko, że cię kocham mniéj dla tego, że to nie ty nauczyłaś mnie czytać i pisać, do czego miałam zawsze ochotę. Tyś mnie nauczyła, z pamięci, jak być uczciwą dziewczyną, czego książki. jak mówi pani Leonowa, nie wszystkie uczą. Bywaj zdrowa, moja matko, kocham cię z całego serca, Bóg mi świadkiem.

Otoż, dodaje autor, Francya oceniona przez służącą Polkę. Winszujemy jéj zdrowego rozsądku i zacnéj myśli, winszujemy Francyi łatwości, z jaką daje się poznać przez wszystkich i ukochać przez serca proste i szczere.

Drugi list, czyli raczéj wyjątki z kilku listów siostry z Wilna do brata w Paryżu:

.... Jaś (mąż) będzie najdaléj bo został skazany na 12 lat Syberyi, wyrok już mu wczoraj przeczytano, a nie długo i w drogę się wybierze; już to jego powtórna podróż, tylko że piérwsza była lżejsza...., Dałeś już dowody, mój bracie, że doskonale pojąłeś zadanie swoje. Niech ci Bóg płaci za to, że nam tyle chluby dajesz i pociechy postępowaniem swojém; ale jako siostra cię kochająca nie mogę się powstrzymać. żeby ci jeszcze tego nadal nie zalecić. W waszém postępowaniu szlachetném i zaparciu się zupełnem siebie leży nagroda nasza. Powiem do wszystkich a szczególniéj do najbliższych mi najdroższych, że wolałabym ich nie oglądać żywych jak broń Boże skalanych..... Pojmuję twój niedostatek, ale i w tém znajdują jakąś ozdobę, myśląc że go będziesz umiał znosić szlachetnie..... Praca wasza należy do całéj naszéj rodziny, nie dziw więc że z pobudek czysto egoistycznych zaglądamy głęboko w serca wasze, każdą myśl staramy się przeniknąć i ze wszystkiego wysnuć promyczek pociechy, wytrwania i hasła na wszystko czém Bóg doświadczać nas jeszcze zamyśla; uczymy się tu z żyjących wzorów waszych i to jest magnes co nas utrzymuje na drodze naszéj, bo inaczéj trudnoby się było utrzymać o siłach własnych. Słowa zaś pociechy i jakiéjś że tak powiem otuchy od was wyglądamy, bo przy was możność pracowania dla nas wszystkich i czuję żeście jéj życie poświęcili. Niech więc was Bóg wspiera i łaska Jego święta nie odstępuje we wszelkich zamysłach i dążnościach waszych.....

.... Towarzystwo zbierające się jest najwięcéj polskie. tak że zaledwie poznać można, że się jest w stolicy Północy, i która ze swojemi werstowemi ulicami i różnemi dziwami nie tak mi do serca przemawia i oko ciągnie jak nasza miła Warszawka..... Wyjechałyśmy do Wilna w ostatnich dniach zeszłego miesiąca (listopad 1864) w ślad za braćmi naszymi, których wyjazd odbył się z wielką uroczystością i powagą dnia 30 listopada w nocy o 4téj godzinie. Szli oni w swoich szkolnych ubiorach, otoczeni, oprócz nieodstępnych im zawsze nauczycieli. licznem gronem rodzeństwa tak ze krwi jak z ducha. Uroczysta ta chwila, gdzie nikt najmniejszego żalu nie okazał na zewnątrz stósując się do wyższéj woli, pozostała każdemu w pamięci. Przed dworcem drogi żelaznéj nastąpiła krótka, wielka i spokojna chwila pożegnania. Przy odchodzić mających wagonach pożegnaliśmy się wzajemnie słowami: do widzenia..... Wszyscy mamy dobrą nadzieję, że się to wszystko prędzéj teraz i lepiéj zakończy itd.

Te listy, dodaje autor, pisze siostra do brata na wygnaniu i jemu samemu zawdzięczamy udzielenie do czytania téj szacownéj korespondencyi, musimy więc znać i jéj autorkę, lecz żałujemy mocno, że ogledność nie pozwala nam wyjawić dzisiaj jéj nazwiska, jak równie nazwiska drugiéj pani, która po przeczytaniu téj korespondencyi z Wilna własną ręką na naszym rękopisie dopisała te słowa:

Jakże wielka miłość ojczyzny i zrzeczenie się siebie natchnęły ten list! a przytém jaka szlachetna duma, jaka odwaga, jaki stoicyzm godzien Spartanek. A jednak ileż to boleści: brat na wygnaniu, mąż wysłany na Syberyą i ten ponury odjazd uczniów. Gdzież oni są teraz, ci szlachetni młodzieńcy,

ktoż to wie? Czy żyją jeszcze, ktoż nam to doniesie! "Mamy nadzieję że wszystko skończy się prędko i dobrze," są słowa listu; tak jest, czcigodne Polki, tak jest, miejcie nadzieję; kraj, który posiada serca i charaktery jak wasze, nie może, nie powinien zginąć?

Na końcu posiedzenia, jedna z Francuzek, od nikogo nie znana, ale, jak się domyślano, pochodzenia polskiego, odczytała opisany przez się epizod wojny Niemieckiéj 1866 r., w któréj Polaoy w szeregach zaborców Polski walczyć musieli przeciwko sobie Obraz rzewnie skréślany tego przymusowego bohaterstwa nie jednę łzę wytoczył na oblicza słuchaczów. Nie mały to zaszczyt dla każdego autora, a tu był hołdem dla taleutu i życzliwéj chęci naszéj szanownéj czytelniczki.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Nowy Ukaz Cara.—Dzienniki zagraniczne doniosły w tych dniach o nowym ukazie cara, mocą którego ostatni cień Polski, nazwisko Królestwa Polskiego, zniesionym został, a dzieło kongresu Wiedeńskiego zamienione na proste gubernie Nadwiślańskie. Dla Polski nie jest to żadną klęską; owszem jedna obłuda Moskiewska znikła, a Polacy z nad Wisły stanowić będą odtąd w oczach całego świata jednę nierozdzielną całość z bracią nad Wilią, Dźwiną i Dnieprem. Ale dla Europy urzędowéj, jest to pogardliwe rzucenie rękawicy, któréj ona nie podniesie zapewne jak jéj nie podniosła wa wszelkie jęki mordowanego przez barbaryą Moskiewską narodu. Dla Czechów, Serbów i tych wszystkich braci Słowian, którzy od Moskwy zbawienia wyglądają, jest to nowe i ważne ostrzeżenie, co ich czeka, jeżeli dłużéj trwać będą w samobójczém zapomnieniu.

— Ekonomiczne stosunki zachodniego kraju całkiem są zachwiane. Wszelkie zjazdy i narady obywatelskie są stanowczo wzbronione. 900 majątków wystawionych na obowiązującą sprzedaż nie mają nabywców. Doszło już do tego, że właściciel Dołhinowa, moskal, w Mohylewskiéj gubernii, publicznie wzywa rząd by zagrabione majątki darmo rozdawał tym, którzy otrzymali rany w polskich powstaniach, i ażeby rząd, idąc śladami Katarzyny II, polecił "okazywać szczególniejszą pomoc i zapomogi wszelkie dla przesiedlających się" kacapów. Przez Moskali oceniane majątki przedstawiają uderzającą bezsumienność. Na Podolu majętność przynosząca 17800 rubli dochodu, w sprzedaży przymusowéj ceni się 69000 rubli. (*Mosk. Wied.*). Ale ponieważ i przy tych warunkach, jeszcze kupców brakuje, otoż tenże właściciel Dołhinowa, potomek "wynagrodzonego za rany otrzymane przy wyrznięciu Pragi," jak się śmie nazywać, podaje następny sposób kupna bez pieniędzy. Zaciąga się pożyczka z banku wzajemnego kredytu 32000 rubli, i od stowarzyszenia nabywców majątków w Zachodnich guberniach bierze się akcyj za 37000 rubli. Jezeli od dochodu potrąci się 8 od sta na korzyść towarzystwa, pozostaje jeszcze 15240 rubli, a odłożywszy 10 od sta na zapasowy żelazny fundusz dla akcyonaryuszów pozostanie czystego zysku 23 od sta.

— Wielkopolska bolesną stratą rozpoczęła rok 1868. Jeden z najzacniejszych jéj synów, Mieczysław Waligórski, deputowany na sejm Prusski i konfederacyi Północno-Niemieckiéj, redaktor naczelny *Dziennika Poznańskiego*, zgasł w sile wieku i w całéj czerstwości wzbogaconego wielkiém światłem umysłu, który na pożytek sprawy narodowéj zupełnie oddał. *Dziennik Poznański* tak mówi o zasługach tego zacnego męża:

Pismo nasze traci w nim przewodnika, który zabiegłą pracą i niezmordowaną czynnością, a za pomocą rozległych w kraju i za granicą stosunków postawił je na stanowisku na jakiém się obecnie znajduje, a na jakiém je utrzymać za święty będziemy uważali obowiązek. Kraj traci w nim obywatela, który, czując gorąco jego bóle, cierpienia i potrzeby, niezmordowanie dłań a w najrozmaitszych kierunkach od kilku lat pracować począł. Gorliwe a niebezowocne starania około oswobodzenia braci naszych zasłanych na Sybir; podjęta i rozwiniona z tak godną uznania zabiegłością myśl zakładania czytelni ludowych; podniesienie *Dziennika* do dzisiejszych jego rozmiarów i znaczenia; czynność poselska na sejmie w Berlinie, otoż ślady i pomniki tego żywota, któremu zbyt krótkie trwanie tylko przeszkodziło oddać sprawie krajowéj ważniejszych jeszcze a dobroczynnym skutkiem uwieńczonych usług.

Łącząc się serdecznie z powszechnym żalem jaki ten bolesny wypadek wywołał, składamy hołd naszéj patryotycznéj czci dla ś. p. Mieczysława Waligórskiego.

EMIGRACYA.

Kiedy Zjednoczenie Emigracyi Polskiéj od czasu przyjęcia nowéj ustawy znacznie się powiększyło a teraz zajęte jest wyborami członków Komitetu, Komisya Organiczna Towarzystwa Demokratycznego wydała w dniu 29 listopada z. r. do członków tegoż towarzystwa okólnik z następującemi zleceniami:

1) Natychmiast po odebraniu niniejszéj odezwy, wezwiesz, Obywatelu, wszystkich emigrantów polskich nie będących członkami naszego Towarzystwa w miejscu twego pobytu lub w okolicy zamieszkałych, zawiązanych lub niezawiązanych w "gminy Zjednoczenia". Przedstawiwszy im rzeczywisty i żadnym innym środkiem nie uleczony stan rozkładu emigracyjnego, po przeczytaniu niniejszéj odezwy naszéj, zaprosisz ich do niezwłocznego wejścia do Towarzystwa Demokratycznego.

2) Ci, którzy przy odpowiedniéj kwalifikacyi wymaganéj przez nąszą ustawę objawią chęć uczynienia zadosyć twemu wezwaniu, zechcą podpisać drukowane deklaracye wejścia do Towarzystwa.

3) Jeżeli będą w dostatecznéj liczbie wymaganéj przez ustawę, zawiążą się w sekcyą, a w pezeciwnym razie pozostaną pojedynczymi członkami Towarzystwa.

4) Obywatel zechcesz zdać o skutku z swych patryotycznych usiłowań rapport Komisyi Organicznéj w ciągu dni 20 od daty odebrania niniejszego okólnika.

Powodów, którемi ten okólnik jest poparty, nie drukujemy, gdyż ciągłą mamy nadzieję, że czy wcześniéj czy późniéj nastąpi połączenie między Towarzystwem Demokratycznem a Zjednoczeniem Emigracyi Polskiéj, nie drogą walki, ale za wspólném porozumieniem się obydwóch odłamów Polskiego wychodztwa i przez uznanie górujących potrzeb sprawy narodowéj.

— "Dzieło Katolicyzmu w Polsce," zajmujące się, pod przewodnictwem księdza oratoryana Perraud, wsparciem młodego wychodztwa polskiego we Francyi, ogłosiło VIII sprawozdanie. Wydało ono w trzechletnim peryodzie swego istnienia 294175 fr. 75 c. W roku upłynionym (od listopada 1866 do listopada 1867) dochody wynosiły 24521 fr. 70 c.; wydatki zaś 43810 fr. 75 c. Szczegółowy ich rozkład jest następujący:

	fr.	c.
Wsparcia miesięczne uczniom aż do miesiąca marca 1867 r. ..	8246	75.
Wsparcia terminatorom	1911	„
Wsparcia familiom	1940	„
Wsparcia rannym	2022	75.
Wsparcia religijne	5200	„
Wyjazdy	5670	„
Rozmaite wsparcia udzielone głównie Polakom przybyłym w tym roku do Paryża	16654	50.
Wydatki administracyjne	2267	50.
	43810	75.

150 uczniów polskich uczęczszało tego roku do rozmaitych zakładów naukowych w Paryżu. Wszyscy prawie, powiada sprawozdanie, zdali zadowolniające examina roczne. Liczba emigrantów z 1863 r. zamieszkujących Paryż wynosi 1200. Z tych 77 są w zupełnéj niemożności zarobienia sobie na życie już to z powodu wieku już to z powodu ran odniesionych. 214 młodych emigrantów wróciło do Galicyi, ale za to 117 przybyło z Mexyku a 135 z Włoch, gdzie Polakom odjęto wsparcie. 35 udało się tylko do Algferu. Reszta została we Francyi.

Pomiędzy sprawami religijnemi, które "Dzieło Katolicyzmu" wspierało funduszami i protekcyą swoją, sprawozdanie wymienia ojców Zmartwychwstańców w Rzymie i w Andrinopolu, zakład S. Kazimierza w Paryżu zostający pod zarządem Sióstr polskich, i klasztor Wizytek w Wersalu złożony z Sióstr wygnanych z Wilna przez rząd Moskiewski w 1865 r. Kilku księży polskich zostało także umieszczonych po rozmaitych parafiach francuzkich.

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się XVIII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.